

PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODZICHYCH DZIECI



JUŻ NAM KWITNIE JABŁONECZKA.

Pamiętnik Stachurki.

We wtorek bawiłam się z Leosią na podwórku w berka.

Latamy, latamy, i gorąco nam się zrobiło strasznie i pić się zachciało.

Ja miałam osiem groszy, więc idziemy do sklepiku w naszym domu i zafundowałam Leośce wody sodowej z malinowym sokiem. Ona pół szklanki wypija i ja pół.

A pani Kozłowska, co to jej jest sklepik, wołała, żebyśmy pomaluśku piły. Bośmy się złatały i byłyśmy czerwone.

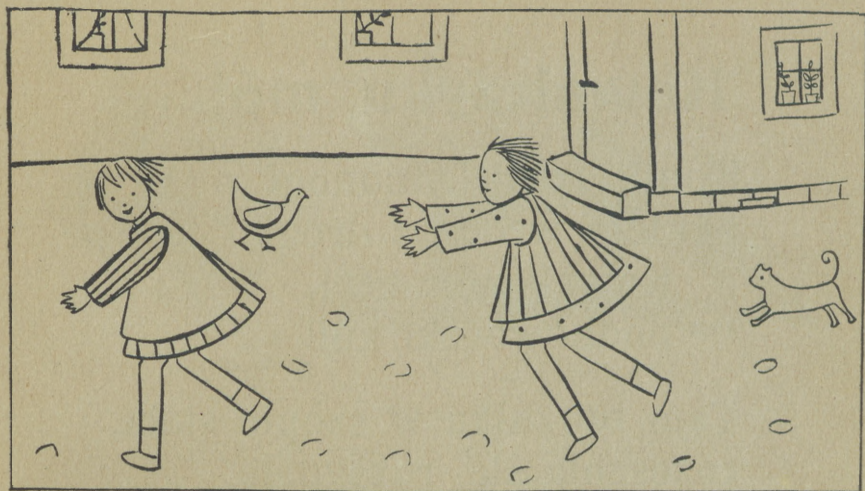
Ja wychodzę ze sklepiku, a tu Józiek z kurjerami czeka i powiada:

— Staśka, ja widziałem, żeś weszła do Kozłowskiej i tu czekam na ciebie. Masz te twoje pięćdziesiąt groszy, coś mi wtedy dała.

A ja się tak zdziwiłam, bo ja zupełnie zapomniałam.

A on mówi:

— Cóżes ty myślała, że ja nie jestem rzetelny? Że nie zarobię i że ci nie oddam? Widzieliście ją! Jak w popielec



JA UCIEKAM, A LEOSIA MNIE GONI.

zacząłem zbierać, to wciąż po dwa, po cztery grosze — i uzbierałem. No, na, masz!

I oddał mi. To wsypałam w domu w pudełeczko.

Mama powiedziała, że Józiek jest uczciwy. I że jego ojciec też był uczciwy, tylko wcześniej zmarł i teraz Józiek musi z kurjerami latać, żeby matce zarobić.

Tego zajączka z czekolady, co chciałam, to już nie kupię.

Nie wiem, co zrobić z temi pieniędzmi?

Kowalczyku mój...

Konik Jasia jednonogi
okulały wrócił z drogi.

Kowalczyku mój,
podkóveczki kuj!

Tam beczułka w szopie stała,
rozeszła się, rozsypała.

Kowalczyku mój,
nową obręcz kuj!

Ze starości płotki zgniły,
skłoniły się, pochyliły.

Kowalczyku mój,
długie ćwieczki kuj!

Wal młoteczką, wal w żelazo,
złote iskry niech się żarzą.

Kowalczyku mój,
kuj żelazo, kuj!

Jan Marek.





— BRACIE LISKU, MÓJ RUDASKU,
CO ZA ŚLADY TU NA PIASKU?

Kotek Miluś i kanarek.

Mała Jagienka ma kotka Milusia i kanarka.

Wyobraźcie sobie, że Miluś i kanarek bardzo się kochają. Gdy kotek je śniadanie lub obiad, kanarek siada na brzegu miseczki. Przytem zabawnie kręci główką, jakby pytał:

— A mnie można?

Miluś, wielki śpioch, lubi drzemać koło pieca. Kanarek wtedy bardzo się nudzi. Skacze więc wokoło kota i nad samem uchem mu ćwierka. Ale Miluś wcale o to się nie gniewa na swego przyjaciela.

Pewnego dnia... ach! jak się przestraszyła Jagienka!

Bawiła się lalkami, a kanarek zbierał z podłogi okruszynki chleba. Miluś, jak zwykle, spał. Wtem kotek nagle się zerwał, rzucił się na kanarka, schwycił go za skrzydełko i razem z ptaszkiem hyc! na stół.

— Mamo! Mamo! — krzyczy Jagienka — Miluś chce zjeść kanarka!

Mama była obok w pokoju, więc natychmiast przybiegła. I mama się złąkla, ale tylko na chwilę.

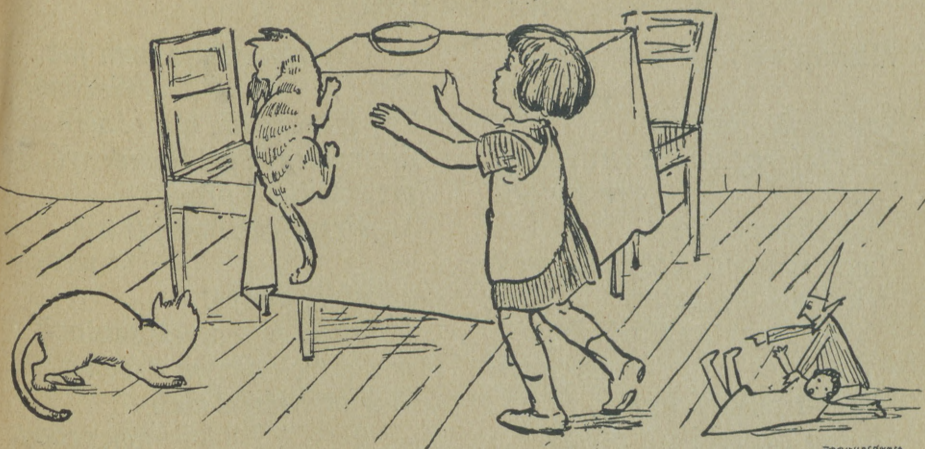
— A psik! A psik! — zaczęła mama machać ściereczką.

Jagienka teraz dopiero zobaczyła, że do pokoju wszedł jakiś obcy kot.

— Widzisz, jaki nasz Miluś mądry! Podziękuj mu. Ocalił ci ptaszka. Gdyby nie on, kto wie, czy ten obcy kot nie zjadłby twego kanarka!

— Ach, to on go złapał dlatego!... O, mój Milusiu złociutki!..—i Jagienka zaczęła tulić kotka.

Ale kotek miał ochotę dalej spać. Wyrywał się z rąk Jagience i skulił się pod



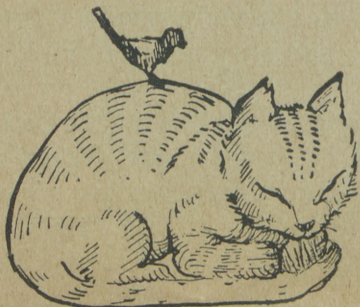
— MAMO! MILUŚ PORWAŁ KANARKA!

piecem. A kanarek hyc! Milusiowi na plecy i zaczął wyśpiewywać wesoło.

Może tak dziękował kotkowi za ocalenie? Miluś mruczał, to otwierał, to zamykał ślepki. Nic sobie nie robił z kanarkowego koncertu na swym grzbiecie.

Historyjka ta nie jest zmyśloną bajeczką, ale to stało się naprawdę.

M. Juskiewiczowa.



Już kwitną!

Musnął wietrzyk skrzydłem
lekkim
czereśnie, jabłunki:
— Hej, rozwińcie wreszcie
w kwiecie
swe różowe pąki!
Lecz różowe, drobne pączki
trwożnie się pytały:
— Czy nas jeszcze nie
przysypie
śniegu puszek biały?
Jedna drugiej się pytały
jabłunki, czereśnie:

— Czy zakwitnąć nam już
kwieciami?
Czy jeszcze nie wcześniej?
Ale wietrzyk jął tłumaczyć,
przekładać i prosić:
— Przecież zima już nie
wróci,
nabroiła dosyć!
I stanęły w białych szatach
w sadzie naszym drzewa.
A wiatr wśród nich,
ucieszony,
śliczne piosnki śpiewa!

R. DROJECKA.

W ogródku.

4. Sad kwitnie.

Zakwitły czereśnie i wiśnie, są tak obsypane białymi płatkami, że zupełnie nie widać zielonych listków.

Jabłunki mają przepiękne różowe pączki, a pod gruszami, gdy przejść wieczorem, to aż się w głowie kręci od zapachu.

W ciszy słonecznego południa słychać brzęk pszczół, które pracowicie zbierają z kwiatków pyłek.

Gdy się wejdzie do sadu i przyjrzy się tym ślicznym, kwitnącym gałązkom wiśni, posłucha pszczelej muzyki, to, choć to zwykły dzień roboczy, zdaje się, że to wielkie święto, bo nie w zwykły, powszedni dzień może być tak pięknie.

— Jeśli tylko pogoda wytrzyma i deszcze nie obiją za wcześnie kwiatu, to powinny sady obrodzić w tym roku — mówi ojciec.

Codzień teraz ojciec zachodzi choć na chwilę do ogródka i z uśmiechem patrzy na kwitnące drzewka. Józek poukładał pod drzewami kopki ze słomy, perzu i różnego śmiecia.

— Poco to, Józku? — pytają dzieci.

— Noce teraz bywają chłodne — odpowiada brat. —

Przed wschodem słońca jest najzimniej i łatwo może przyjść biały mróz. A gdyby przyszedł, zwarzyłyby wszystkie kwiaty sadu; nie mogłyby już pszczoły ich zapylic i nie byłoby jesienią ani jabłek, ani gruszek.

Wstaję więc teraz codzień koło godziny drugiej po północy i wychodzę przed chatę. Jeśli poczuje którego ranka, że mróz już jest w drodze, podpalę te, przygotowane kopki. Ciepły dym owionie drzewa i nie pozwoli na zrobienie kwiatom szkody.

— W tym roku sady później zakwitły, bo i wiosna późniejsza, — powiedział ojciec — może więc i bez mrozu się obejdzie. Chociaż przekonałem się, że do połowy maja to nigdy nie można być pewnym, czy mróz niespodzianie po najcieplejszym dniu się nie zjawi?

Pamiętam, jak przed kilkoma laty przyszedł mróz czternaściego maja, to wszystkie liście poczerniały, bzy wcale nie zakwitły, a jesienią nie było poco iść do sadu, bo ani jednego owocu nie spotkałeś na drzewie. Ciężki to był rok dla ogrodników.

— Ale, tatulu, chyba w tym roku tak nie będzie? Jakieby to było straszne, gdyby cały ten biały, śliczny sad zrobił się czarny — zawołał Jasiek.

— Da Bóg, że nie będzie — powiedział ojciec. — I, co można tylko, to się robi, by mrozu do drzew nie dopuścić.

— A dlaczego, tatuniu, nie pozwolicie Marysi ułamać trochę gałązek z jabłoni i wiśni dla umajenia izby?

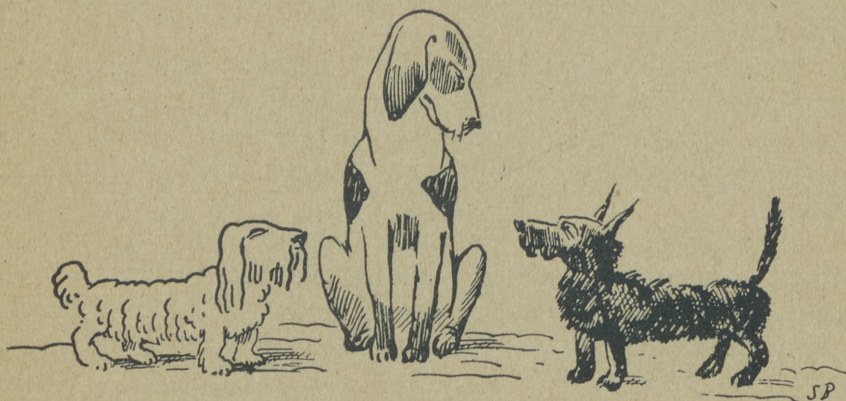
— Nie pozwoliłem, bo przecież z każdego kwiatka może być owoc. Ile kwiatów zniszczycie, to tyle przepadnie wiśni, gruszek czy jabłek. Nie wolno nic niszczyć, co daje owoc i plon. Ma Maryśka na łące moc kwiatów, może sobie naciąć czeremchy, bez też niedługo zakwitnie.

Trzeba szanować drzewa owocowe, taksamo, jak kłosa żyta, czy pszenicy na polu.

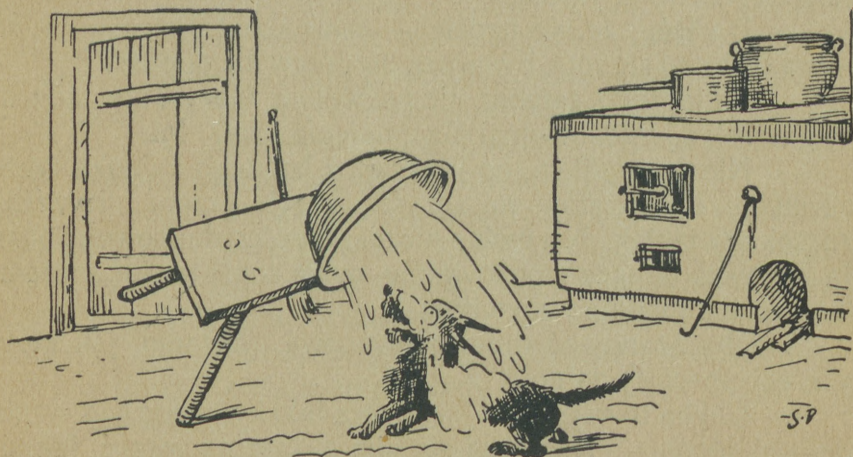
— Chyba to najpiękniejsza rzecz taki kwitnący sad — powiedział Józek. — Najlepiej się nim można nacieszyć, jak się tak siedzie na trawie pod jabłonią czy wiśnią i patrzy w górę, na różowe płatki, na pracujące na kwiatkach owady. Poco łamać, kiedy i tak można się nacieszyć całą duszą.

Z. Dłużewska.

Bielasek i Kruczek.

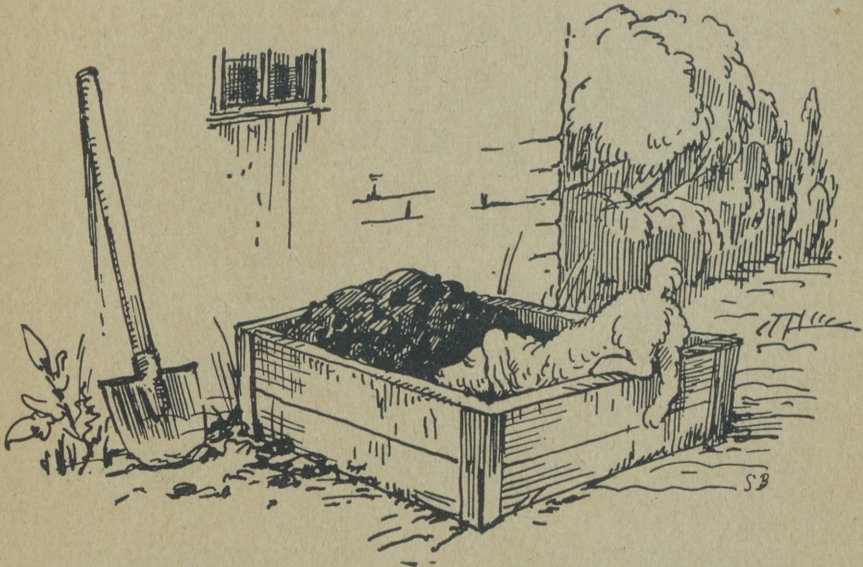


Pani Łatka, śliczna suczka,
 ma dwóch synków: a więc Kruczka
 i Bielaska. Braciszkwie
 tylko figle mają w głowie.
 Strasznie obaj są ciekawi.
 Wszędzie włązić, to ich bawi!



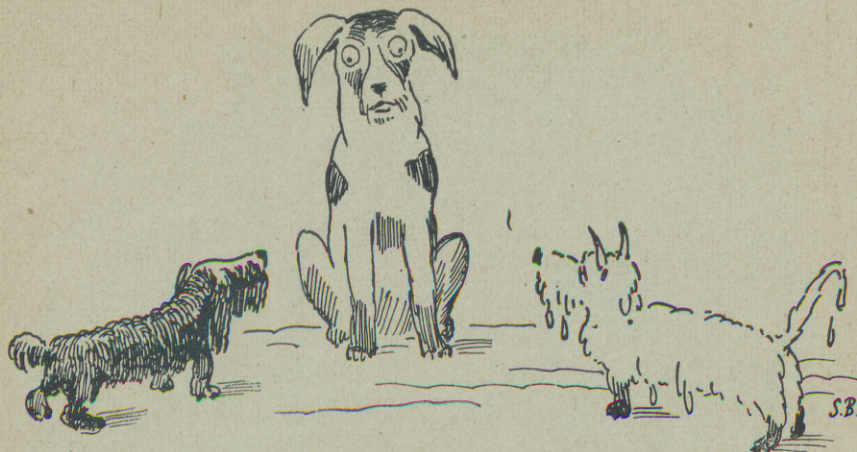
Co na ławce stoi? Ano
 przecie faska ze śmietaną!
 Kruczek zaczął trącać, skakać...
 Źle skończyła się zabawka,

heca się zrobiła taka:
 przewróciła się ta ławka,
 ze śmietaną zbita faska
 z Kruczka robi wnet Bielaska.



A Bielasek znów prawdziwy
 znalazł sobie inne dziwy:
 los niemądrej zdarzył psinie
 dużą, niską z węglem skrzynię.
 Buch do środka! Gdy z niej wyszedł,
 ze zmęczenia ciężko dysze,
 i czarniutki jest jak sadze.
 Cóż ja na to mu poradzę!

Gdy do mamy powrócili,
 nie poznała w pierwszej chwili,
 kto Bielasek, a kto Kruczek?
 — Znów się jakiś jęli sztuczek!
 Wnet zaczęli skargi smutne
 na przygody swe okrutne.



— A wy, smyki! Wy, smarkacze!
Myć się już ruszajcie raczej!

D. R.

Co się zdarzyło w kuchni Króla Ćwieczka.

(Dokończenie)

KUCHARZ (z namysłem).

Lukier biały czy różowy?

Hm... całkiem mi wyszło

z głowy,

jaki lubią te książęta?

Może król o tem pamięta...

Pójdę spytać króla

Ćwieczka.

Łyknę piwka, to chwileczka.

(do KUCHCIKÓW głośno)

Wrócę za kwandrans

najdalej,

niech się tu co nie przypali.

(wychodzi)

(KUCHCIKI w dalszym ciągu
smażą, tłuką, biją pianę.

Słychać turkot).

KUCHCIK I (wykrzykuje).

Przyjechała już kapela!

KUCHCIK II.

Gdzie? gdzie? Instrumentów
wiel!

KUCHCIK III.

Chodźmy, chodźmy do

okienka!

(Biegną do okna, tam tłoczą
się i odpychają wzajemnie).

KUCHCIK IV.

Moja noga! Moja ręka!

KUCHCIK VI.

Nie pchaj się, bo szyba

pęknie!

EWKA (klaszcząc w ręce).

Ale będą grali pięknie!

Nie wytrzymam i polecę!
Niech pan kucharz zrobi
hecę!

(EWKA wybiega trzaskając
drzwiami).

SCENA III.

KUCHCIK I (z zachwytem).
Skrzypki, basy, trąby, flety!

KUCHCIK II (j. w.).
Jaki wielki bęben, rety!
(orkiestra gra na
dziedzińcu)

KUCHCIK III.

O laboga, jak wesoło!

KUCHCIK IV.

Potańcujmyż sobie wkoło.

KUCHCIKI

(chórem śpiewają).

Na bok rondle, precz
moździerze

Tralalalalalala!

Na zabawę chęć nasz bierze!

Tańczmy, hejże ha!

(Chwytają się w pół, tańczą,
przytupują, pogwizdują).

Nim pan kucharz tu powróci

i rozpędzi nas,

niech zabawa pracę skróci.

Tańczmy póki czas!

(Tańczą, gwizdzą, tupią,
ktoś uderza do taktu w patel-
nię, w moździerz i t. p. Po
chwili orkiestra oddala się.
Gwar między KUCHCIKAMI
rośnie, poczem hałas, brzęk
i krzyki przerażenia).

KUCHCIKI (zmieszane
głosy).

Ach!! Och!!

Tyś przewrócił stół! O Boże!!

Co to będzie?! Ojojoi!...

(wchodzi KUCHARZ)

SCENA IV.

KUCHARZ (z rosnącą
zgrozą).

A to co? Ze śmietany białe
morze!

Piana na podłodze leży!

Szczałki z misek i talerzy!

Kot krem zjada!! Sok
rozlany!!

Rozdeptane marcepany!

(z jękiem)

Konfitury się spaliły!...

Legomina!! Brak mi siły...

Miałem właśnie kręcić lody,
a śmietanka... Ach, ach,

wody!...

(KUCHARZ mdleje. KUCH-
CIKI biegną przerażeni, ro-
bi się straszne zamieszanie).

KUCHCIK I.

Wody! wody! Kucharz
mdleje!...

(niosą wodę, ratują. KU-
CHARZ postępuje)

KUCHARZ (po chwili).

Chyba z gniewu oszaleję!!

(krzyczy)

Ja was!!!

(słychać turkot kół)

KUCHCIK II (biegnie do
okna).

Turkot słyszać!...

KUCHARZ (z rozpaczą).

Goście!!!

(*słychać turkot*)

Koła dudnią już po moście!...

KUCHCIKI (*tajemniczo*).

Czy to pojazd królewicza?

(*słychać trzaskanie z bata*)

KUCHARZ (*lamentuje*).

Już są tu, trzaskają z biczem...

Biada, biada mojej głowie!...

KUCHCIKI (*nieśmiało*).

Przebaczcie nam...

KUCHARZ.

Co król powie?

Każę wtrącić do więzienia,

gorzej może...

KUCHCIKI (*plącząc*).

Przebaczenia!

(*beczą w głos*)

KUCHARZ (*z jękiem*).

Ach! o hańbo! ach!

o wstydzie!

KUCHCIKI (*becząc*).

Zawiniłiśmy...

(*słychać stukanie*)

Ktoś idzie!...

GŁOS (*za sceną*).

Przyjechał poseł książęcy.

Taki wielki...

KUCHARZ (*zdumiony*).

I nikt więcej?

GŁOS.

Nie.

KUCHARZ (*radośnie*).

Doprawdy?

KUCHCIKI.

A książęta?

GŁOS.

Na jutrzejsze zjadą święta.

Poseł przywiózł

przeproszenie.

Dziś nie mogą...

KUCHARZ (*z ulgą*).

Ocalenie!

KUCHCIKI (*wesoło*).

Jakie szczęście!...

KUCHARZ (*zły*).

A wy, smyki,

dostaniecie dobre wnyki!

KUCHCIKI (*chórem*).

Daruj! daruj! my nie

z psoty...

Myśmy...

KUCHARZ (*przerywa, nie-*

co łagodniej).

Dalej, do roboty!

KUCHCIKI (*ochoczo*).

Przyrządźmy wnet na nowo

legominę wyborową!

Z piramidą do pułapu!

Bierzmy-no się łapu - capu!

CHÓR KUCHCIKÓW.

Ciach, ciach, ciach!

skrajemy migdały,

będzie ich

stos, stos, stos, stos cały.

Trach, trach, trach!

trzyjmy czekoladę!

Twarda jest,

lecz damy jej radę.

Klap. klap, klap!

ubijemy pianę

i na krem

cukrzoną śmietaną.

Buch, buch, buch!
 tłuczkami w moździerz!
 Każdy zuch,
 pracujemy szczerze.

Mia, mia, mia!
 pyszna leguminka.
 Na tę myśl
 do ust idzie ślinka...

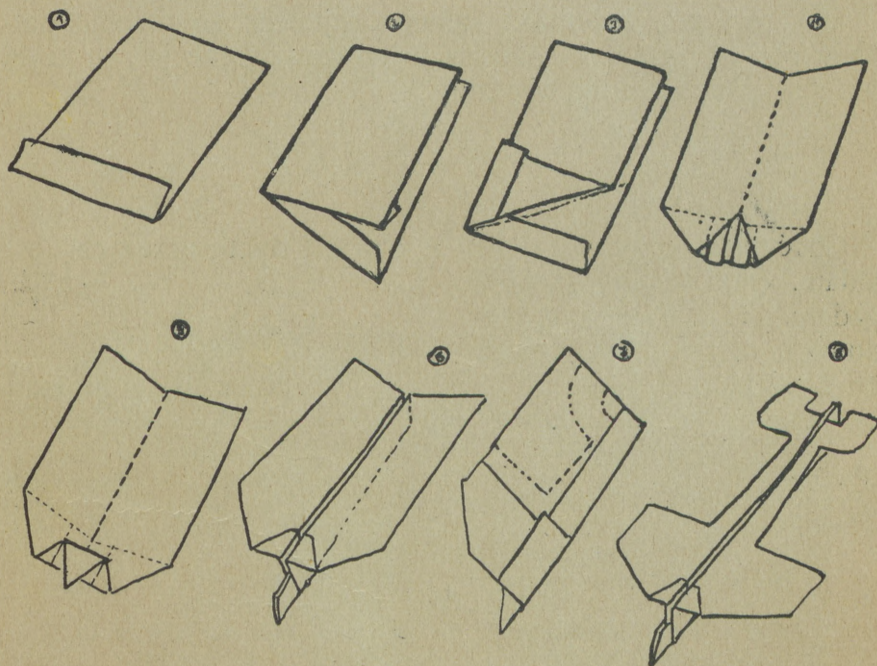
A. Kwiecińska.

Mój samolot.

Chcesz mieć samolot?

Napewno chcesz, więc przyjrzyj się uważnie, jak go zrobić z kartonu.

Kawałek kartonu powinien być mniej więcej 23 cm. długi i 16 cm. szeroki. Zaginamy u dołu, wzdłuż jednego z krótszych boków, pasek na jakie 2 cm. szeroki, tak jak na rys. 1. Potem składamy karton wzdłuż na pół (rys. 2) i wyginamy nazewnątrz rogi, tak jakto widać na rys. 3.



Teraz trzeba karton rozłożyć tak, aby zagięcia były pod spodem i następnie załamać na wierzchnią stronę szpic kartonu (rys. 4).

Potem załamać znowu szpic na pół, tak jak na rys. 5.

Według rys. 6 zaginamy karton wzdłuż w dwóch miejscach, w jednakowych odstępach od złożenia środkowego, tak żeby w środku utworzyła się rynienka. Szpic trzeba rozłożyć i górną jego część odciąć, aby był węższy.



Rys. 7. Składamy całość na pół, na jednej z połówek rysujemy kształt skrzydeł i ogona (oznaczone kreseczkami), a potem po tych kreseczkach wycinamy obie połowy razem. Po rozłożeniu mamy już samolot gotowy (rys. 8).

Teraz, gdy już masz samolot, ujmiesz go dwoma palcami pod skrzydłami i puścisz w powietrze, tak jak to czyni ten mały chłopczyk na obrazku.

M. S.

Z A G A D K I.

1.

Choć mam zęby, lecz nie jadam. Głos wydaję, lecz nie gadam. Gdy się ruszę, próchno leci, ostrze moje w słońcu świeci.

2.

Przez **f** dymi; przez **cz** fruwa;
przez **b** rzecz zmyślana
przez dzieci lubiana.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	— „ „ „ „	18 zł.
„Płomyk”	„ 1 zł. 50 gr. —	„ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.